

Andrzej Duda naszym kandydatem na Prezydenta RP



STANOWISKO POLONIA SEMPER FIDELIS W SPRAWIE WYBORÓW PREZYDENCKICH W 2015 ROKU

W dniu 10 maja 2015 roku odbędzie się w Polsce I tura wyborów na urząd Prezydenta RP. Już dzisiaj wiadomo, że będzie to walka wyborcza między starającym się o reelekcję, skompromitowanym, obecnie pełniącym tę funkcję (od zamachu smoleńskiego) Bronisławem Komorowskim, a kandydatem najpoważniejszej siły politycznej Polski, jaką jest Prawo i Sprawiedliwość, Andrzejem Dudą.

Polonia Semper Fidelis już w sierpniu 2014 roku oświadczyła, że z całą siłą przyłączy się do wspierania kandydata Zjednoczonej Prawicy zarówno podczas wyborów prezydenckich, jak i późniejszych, do Sejmu i Senatu RP. Stanowisko to podtrzymujemy z całą mocą w stosunku do osoby kandydata Andrzeja Dudy.

Rada Naczelna Polonia Semper Fidelis uważa, że Andrzej Duda jest politykiem godnym wyboru na najwyższy urząd w Państwie Polskim. Z tego też względu wzywamy

Dokończenie na stronie 8

Numer 25(60)

1 Maja 2015

W numerze m.in.:

Strony 1 i 8

Andrzej Duda naszym
kandydatem na Prezydenta RP

Strony 2 i 8

Medialne choć niejadalne. Czyli
jak to jest z mediami?

Strona 3

I Kongres Polski Razem

Strony 4, 5, 6 i 8

W szponach SB—Działalność SB
na KUL (Część II)

Z tego może być „kleks”...

PUŚCIŁEM



BRONKA

W czasie stanu wojennego ludzie wychodzili na ulicę, żeby manifestacyjnie nie oglądać dziennika telewizyjnego. Myślałem po roku 1989, że taka demonstracja już się nie powtórzy. Dziś myślę inaczej. Wielu moich znajomych mówi mi, że po prostu wiadomości na żadnym programie TV nie ogląda, bo szkoda nerwów. Jeszcze pozostają niektóre rozgłośnie radiowe. Co się dzieje? Po prostu padły media. I te państwowe i komercyjne. Padły, bo nie informują, ale uprawiają politykę, czy służą temu, od którego więcej się spodziewają. Przykłady? Owszem, ale trzeba by komentować każdy dziennik, każde wiadomości, fakty, czy jak im tam? Przedwczoraj (dziś mamy 15 IV 2015) Redaktor Gugała powiedział, komentując informację o podpisaniu przez prezydenta Komorowskiego osławionej Deklaracji o przemocy..., że sprzeciwiają się temu episkopat i PiS. Przepraszam, nie należę ani do episkopatu, ani do PiSu, a uważam ową Deklarację za jeden z najbardziej znanych mi perfidnych dokumentów, który w kontekście słusznych i przez nikogo nigdy nie kwestionowanych reguł życia publicznego, obwarowanych zresztą sankcjami karnymi, przemyca zasady pozwalające na szykanowanie a nawet prześladowanie osób powołujących się w swym działaniu na racje moralne nie uznawane przez ateistyczne środowisko UE. Bardziej wyczerpująco napisałem o tym w felietonie p. t. W trosce o człowieka – wczoraj i dziś („*Polonia Semper Fidelis*” *Dwutygodnik Polonii PSF stanu New Mexico, nr 23, 1 IV 2015, s. 6 i 8*) Jest to więc dokument, którego nie może uznać żaden chrześcijanin, nie tylko katolik, ale każdy, kto uznaje Dekalog i wynikające z niego konsekwencje. Mógłby się więc prezydent Komorowski powstrzymać od komentarza do swego podpisu, jaki wygłosił tuż po jego złożeniu w świetle jupiterów, żeby było zabawniej. Nie musi się on legitymować słownie swymi

walorami intelektualnymi, gdyż sprawa jest dla każdego jasna. Ale to, co powiedział redaktor Gugała napawa zdziwieniem i bólem wszystkich, którzy w Polsce przyznają się do wiary w Boga i związków z Kościołem katolickim. Może to być 40% Polaków, lub mniej czy więcej, ale coś koło tego, ale przecież jest to jakaś pokaźna część narodu i oświadczać w jej imieniu (bo jakże inaczej rozumieć słowa redaktora?), że zgadza się ona na sygnowanie owej Deklaracji, to przecież coś wręcz niewybacznego.

Można różnie oceniać zaangażowanie mediów telewizyjnych (innych nie śledzę) w kampanię na rzecz pana Komorowskiego. Dziś miał on wyczerpujące exposé mające być podsumowaniem jego 5 letnich rządów. Czytanie szło mu nawet niezłe, choć, jak zauważył jeden z posłów lewicy, nawet fragment na temat kwiatów otrzymanych czy gratulacji czytał z kartki. Moim zdaniem krytyka niezasadna, bo lepiej czytać niż coś pokręcić. Zresztą, jak głosi jeden z dowcipów, nawet tow. Breźniew, pukający do drzwi znajomego, zapytany; kto tam? Poszukał w kieszeni kartkę i przeczytał: to ja, Łońka. Może to taka moda wśród panujących? Bo i wielu duchownych już kazania z głowy nie powie. I to jakich?

To, gdy chodzi o formę owego dzisiejszego interview. A treść? Nie wiem, bo trudno było tego wysłuchać, podobnie, jak strawić jowialne, takie „swojackie” spotkanie z grupką młodych. Nieważne czy byli dobrani, czy tak z łapanki. To, że wielu, lub wiele szczerzyło zęby, nie ma się co dziwić. Takie spotkanie to osobliwość. Jednakże lepiej by było panu prezydentowi pojechać do Londynu, Holandii, Włoch, czy gdzie jeszcze porozjeżdżali się polscy gasterbeiterzy – przecież nie żadni emeryci, ale właśnie młodzi. Tylko tam nie byłoby galówki, ale rozmowa Polaka z

Polakiem, z tym ostatnim już właściwie emigrantem – za chlebem. A pięciolatka pana K. walnie się przyczyniła do zmiany adresu wielu młodych. I zapewne, jeśli się powtórzy, a diagnozując stan umysłów wielkiej części narodu, taka ewentualność istnieje, śladem tych wędrowniczków chlebowych pójdzie znowu pula tych najbardziej przedsiębiorczych i tak dalej i tak dalej, aż skapuciejemy jako naród. Najgorsze jest to, że na własne jego życzenie. Podobno już nie liczy Polska 38 a tylko 36 milionów? Ale do 15 jeszcze daleko, więc trzeba się starać.

A ci, którym zabraknie odwagi i siły, by szukać kawałka chleba u obcych? Będą nadal pilnie śledzili błyskotliwe przemówienia pana prezydenta, jego obietnice (obiecanki, cacanki, a głupiemu radość!) i jego wspaniały styl reprezentowania Polski na zewnątrz i coraz to nowe podsumowania sukcesów, gołym okiem niewidocznych. I co jeszcze? Może wreszcie Polacy zaczną sobie pluć w brodę, że głupi przed szkodą i głupi po szkodzie i w ogóle zawsze, bo woda do mózgu raz wsączona przez rozmaite kurki propagandy tak łatwo nie wyparuje. Dziś, dla przykładu dwóch profesorów lekarzy powiedziało, że pakiet onkologiczny to bubel, a przychodnie potwierdzają to każdego dnia, ale pan Arłukowicz powiedział, że jest to świetne rozwiązanie, a pani premier Kopacz sprytnie nie zabrała głosu, bo ona najlepiej wie, jak się robi buble w Służbie Zdrowia. I tak można by do znudzenia wyliczać „sukcesy” dnia powszedniego. Dobry materiał dla sprawozdań i mediów, a szarpiący nerwy tych, których tymi sukcesami karmią, czyli nas. I dlatego nie oglądam wiadomości, choć niejedno chciałbym wiedzieć. Wolę już sprawdzić to i owo na Internecie, bo mogę wyrzucić śmieci, a jest ich przecież co niemiara. I kto by to pomyślał, że PRL z nas kiedyś zakpi? No, bo nawet totumfacki prezydenta, karmiący lud od



I Kongres Polski Razem

Strona 3



I Kongres Zjednoczonej Prawicy Polska Razem (fot. TV Republika)

W dniu 26 kwietnia odbył się w Warszawie I Kongres Zjednoczonej Prawicy Polska Razem Jarosława Gowina. Na spotkanie Kongresu przyjechało kilkuset działaczy z całej Polski, w tym Jarosław Kaczyński z Prawa i Sprawiedliwości, Marek Jurek z Prawicy Rzeczypospolitej i Zbigniew Ziobro z Solidarnej Polski. Obecny był również Koordynator na Śląsk Polonia Semper Fidelis Wojciech Kosiba, pełniący funkcję skarbnika zarządu śląskiego Polska Razem.

Pierwszym gościem, który przemawiał podczas spotkania był Jarosław Kaczyński, który podkreślił w swoim wystąpieniu potrzebę współpracy pomiędzy ugrupowaniami pravicowymi.

- Rzeczpospolita jest dzisiaj w takim stanie, którego nie można zaakceptować - mówił Kaczyński. - Nie zapewnia nam dobrej przyszłości, nie zapewnia nam bezpieczeństwa. [...] Polska potrzebuje zmiany, zmiana może przyjść przez zwycięstwo. Tutaj nie ma alternatywy, to musi być nasze wspólne zwycięstwo - podsumował Jarosław Kaczyński.

W swoim wystąpieniu prezes Prawicy Rzeczypospolitej Marek Jurek powiedział m.in.:

- Pokazujemy całej Polsce inny styl. (...) Polegający na tym, że różne kierunki polityczne współpracują, że tworzą obóz.

Z kolei Zbigniew Ziobro, prezes Solidarnej Polski podkreślił:

- Po raz kolejny pokazujemy, że prawica jest wielkim obozem zmian, który z wiarą i siłą zmierza do tego, aby zmieniać Polskę, by była krajem pamiętającym o swoich korzeniach, (...) dającym nadzieję na przyszłość i krajem nowoczesnym, tworzącym silną gospodarkę

400 delegatów z całej Polski ponownie wybrało Prezesem Jarosława Gowina. Wybrano również pięcioro wiceprzewodniczących: Adama Bielana, Jadwigę Emilewicz, Krystynę Iglicką-Okólską, Marcina Ociepę oraz Marka Zagórskiego. Przewodniczącym Rady



Jarosław Gowin został wybrany przez Kongres ponownie prezesem partii Polska Razem (fot. PAP)

Krajowej został Paweł Kowal, a sekretarzem generalnym - Grzegorz Kędzierzawski.

Jednocześnie udzielono przez aklamację poparcia w nadchodzących wyborach prezydenckich kandydatowi Zjednoczonej Prawicy Andrzejowi Dudzie. Po zakończeniu obrad Kongresu, podczas konferencji prasowej Jarosław Gowin powiedział, że jego ugrupowanie jest elementem szerszego procesu jednoczenia polskiej prawicy.



Wojciech Kosiba—skarbnik śląskiego zarządu Polska Razem oraz Koordynator Polonia Semper Fidelis na Śląsk na Kongresie Polski Razem (fot. własna PSF)

W czerwcu - zgodnie z zapowiedzią Jarosława Kaczyńskiego - ma się odbyć kongres programowy czterech partii jednoczącej się prawicy. Ma zostać wówczas zaprezentowane grono ludzi, którzy już po planowanym zwycięstwie w wyborach mają odpowiadać za realizację wspólnego programu.

sm

Słabe zdrowie przepustką do szczęścia

De mortuis nil nisi bene (o zmarłych nic albo dobrze) - ta zasada dotyczy nawet najbardziej kontrowersyjnych (cóż za wzniosłe słowo !) postaci, które odeszły z tego świata. A taką postacią był niewątpliwie Władysław Bartoszewski. Dlatego jego obóz polityczny pieje peany na cześć tzw. „profesora”, zaś przeciwnicy kurtuazyjnie „nabierają wody w usta”.

Taką pozytywną myślą jest wielkie szczęście zmarłego, wynikłe z jego bardzo słabowitego zdrowia. Już w wieku 18 lat trafił na całe 5 miesięcy do obozu w Auschwitz, z którego władze niemieckie zwolniły go 8 kwietnia 1941 roku właśnie ze względu na ów stan zdrowia.

8 lat później został aresztowany przez UB (14 grudnia 1949 roku), a w rezultacie skazany na karę 8 lat więzienia w dniu 29 maja 1952 roku. W sierpniu 1954 roku został zwolniony na roczną przepustkę w odbywaniu kary. Uzasadnieniem był znowu zły stan zdrowia Bartoszewskiego. Praktycznie oznaczało to jego zwolnienie, bo już w dniu 2 maja 1955 roku stalinowski Sąd Najwyższy Izba Wojskowa uznał go za niesłusznie skazanego, nakazując w wyroku wypłacenie Władysławowi Bartoszewskiemu finansowego odszkodowania za okres, który spędził za kratkami. Od sierpnia 1955 roku podjął pracę w Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich i niebawem jego artykuły zaczęły się ukazywać w tygodniku „Stolica”.

Ostatecznie chorowity Bartoszewski przeżył 93 lata, co jest wielkim pozytywem jego życia i wielką nadzieją dla wszystkich, którzy cieszą się znakomitym zdrowiem.

Remigiusz Ostrowski

Od redakcji: Poniżej przedstawiamy część II opracowania historyka lubelskiego Instytutu Pamięci Narodowej, pana Macieja Sobieraja. Powstało ono w oparciu o zachowane materiały archiwalne lubelskiej Służby Bezpieczeństwa, dotyczące działalności SB na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w czasach PRL. W poprzednim numerze przedstawiliśmy część I. Materiał poniższy przedstawiamy dokładnie tak, jak go otrzymaliśmy. Zmodyfikowaliśmy jedynie tytuł artykułu, dodając gwoli sprecyzowania: „Działalność SB na KUL”. Wydaje się, że pewne wątki oraz nazwiska i pseudonimy Tajnych Współpracowników mogłyby zostać poszerzone o materiały, które znajdowały się w posiadaniu MSW w Warszawie. Ocenę materiału pozostawiamy naszym Czytelnikom.

Na Wydziale Prawa Kanonicznego...

...sytuacja była bardzo ciekawa, ponieważ do końcówki lat 60. SB dysponowała na kanonistycie tylko jednym delatorem, ale bardzo ważnym, w skali całego KUL-u, jak również w misjach do Związku Sowieckiego. Chodzi o ks. prof. Aleksę Petraniego (TW „Kwieciński”), kapłana diecezji pińskiej, który od 1954 r. praktycznie do śmierci w 1977 r. był na usługach Wydziału III/IV oraz Departamentu IV MSW. Był informatorem zarówno Konrada Straszewskiego, jak i szefostwa Wydziału III/IV w Lublinie. W przeciwieństwie do o. Krąpca, który był zarejestrowany wyłącznie w Warszawie, ks. Petrani zarejestrowany był w Lublinie. Nie zachowała się wprawdzie pełna dokumentacja jego współpracy, ale w różnych dokumentach znajdujemy efekty jego działalności. Należał obok o. Krąpca do najważniejszych aktywów SB na KUL-u.

W końcówce lat 60. zarejestrowało już kilku kanonistów i wg ich ocen miały być one bardzo udane. Dotyczy to zwłaszcza ks. Józefa Krukowskiego (TW „Ignacy Zawadzki”), który był już opracowywany od 1964 r., kiedy ukończył studia i został notariuszem sądu biskupiego i równoległe asystentem na Wydziale Prawa Kanonicznego. Początkowo

rozpracowywała go grupa zajmująca się kurią biskupią, ale próba werbunku w tym czasie okazała się nieudana. Dopiero w 1969 r. udało się, już kulowskiej grupie, zarejestrować ks. Krukowskiego. Być

może obietnicą szybkiego zatwierdzenia habilitacji i mianowania docentem, co też jak na kulowskie stosunki dość szybko nastąpiło (1973 – przewód habilitacyjny, 1974 – uzyskanie docentury). W grę mógł także wchodzić szantaż. W 1984 r. inspekcja ministerialna oceniła TW „[Ignacego] Zawadzkiego” jako szczególnie wartościowego w sieci agenturalnej na KUL-u. Współpraca trwała aż do 1989 r., kiedy zdjęto go z sieci. Podobnie jak ks. Petrani był on na stanie zastępcy naczelnika Wydziału IV. W 1966 r., jeszcze w trakcie studiów, został zarejestrowany ks. Edmund Przekop, który przyjął pseudonim „Wacław Styka”. Jego pozyskanie, podobnie jak w przypadku ks. Stanisława Wielgusa, miało charakter perspektywiczny, gdyż słusznie zakładano, że ks. Przekop zrobi szybką karierę naukową, bez wątplenia z pomocą esbeckich „opiekunów”, ponieważ z dostępnych dokumentów wynika, że była to często stosowana wobec kulowców praktyka. Być może, jak w przypadku ks. Krukowskiego, w grę wchodził także szantaż. TW „Wacław Styka” uzyskał także wysoką ocenę inspektorów z MSW jako delator. W 1985 r. został wezwany do powrotu do macierzystej diecezji warmińskiej. SB udało się jeszcze zarejestrować na kanonistycie dwie wpływowe osoby: w 1977 r. ks. dr. Mariana Stasiaka (TW „Stanisław”) i w 1980 r. ks. dr. Henryka Misztala (TW „Henryk”). Obydwaj byli zarejestrowani

Ciąg dalszy na stronie 5

do 1989 r.

Agentura w bibliotece i drukarni

Agentura była także ulokowana w różnego rodzaju agendach, np. bibliotece uniwersyteckiej. Opisałem wyżej przypadek dr. Góralskiego, kustosa bibliotecznego, ale w Bibliotece w latach 1960-1970 TW był także Henryk Adamczuk ps. „Ikar”, który z jednej strony wykorzystywany był jako delator w sprawach Biblioteki, a z drugiej strony jako kolega uniwersytecki dr. Piotra Kryczki miał być wykorzystywany w działaniach operacyjnych przeciwko niemu. Z teczki personalnej wynika, że współpracę z SB traktował jako formę dorobienia dodatkowych pieniędzy. Wkrótce po zakończeniu studiów historycznych w 1972 r. pracę w Bibliotece dostał mgr Józef Caruk, którego zarejestrowano jako TW „Włodka”, jednak nie pracował długo i po przeniesieniu się do Skierniewic zerwał współpracę. Kontrwywiad, a więc pion II, zarejestrował w 1965 r. jako TW „Sosnę” mgr. Waldemara Michalskiego, który w Bibliotece pracował w dziale wymiany zagranicznej. Funkcjonariuszowi SB zależało na rozpoznaniu koleżanki z działu Aleksandry Ćwiertni, która w korespondencji z obywatelami Niemiec wschodnich i zachodnich podała inny adres zwrotny, niż ten pod którym mieszkała. Ponadto adres Ćwiertni znaleziono podczas rewizji u agentki wywiadu zachodniemieckiego. Te właśnie okoliczności sprawiły, że postarano się o zwerbowanie agentury w miejscu pracy inwigilowanej przez kontrwywiad Ćwiertni. Po kilku latach figurowania w rejestrach SB Michalski został zdjęty z powodu niechęci do dalszej współpracy. W drugiej połowie lat 70. i w 80. SB nie posiadało już nikogo wśród personelu Biblioteki i z tego powodu było im bardzo trudno rozpoznać to środowisko, aczkolwiek wiedzieli, że w Bibliotece pracują osoby działające w

opozycji antykomunistycznej i jest to miejsce spotkań tych osób.

W Bibliotece znajdowała się także redakcja Encyklopedii Katolickiej, której pracownikiem był mgr Janusz Bazydło znany SB z aktywnej działalności w opozycji antykomunistycznej od czasu wydarzeń marcowych, podczas których był represjonowany i przesiedział w areszcie dwa miesiące. W redakcji Encyklopedii pracował także dr Konrad Bartoszewski „Wir” były żołnierz i dowódca oddziałów AK/WiN, aktywny w środowisku b. żołnierzy zamojskiej partyzantki i z tego powodu inwigilowany przez SB. Z tego powodu SB zależało na pozyskaniu w tym środowisku agentury. W 1979 r. zarejestrowano wprawdzie ks. dr. Franciszka Drączkowskiego (TW „Redaktor”), który po powrocie w 1976 r. ze studiów we Włoszech został zatrudniony w redakcji Encyklopedii, jednak jego „doniesienia” okazały się mało wartościowe i został wyrejestrowany w 1985 r.

Drugą agendą, która była na celowniku SB był Dział Wydawniczo-Poligraficzny, w którego skład wchodziło wydawnictwo i drukarnia. Zatrudnieni w nim byli m.in. ludzie opozycji antykomunistycznej, którzy wyszli z internowania bądź ujawnili się, ale dalej prowadzili działalność opozycyjną. Cennym nabytkiem dla SB był bez wątpienia Józef Adamski, który był pracownikiem Lubelskich Zakładów Graficznych i w 1972 r. został zatrudniony w drukarni uniwersyteckiej. Już pracując w państwowej firmie był zarejestrowany jako TW „Wojciech” i po przyjeździe na KUL do 1980 r. funkcjonował pod tym pseudonimem, po czym został on zmieniony na „Edytora”. Obok Adamskiego drugim TW w Zakładzie Małej Poligrafii był Marek Wójcik ps. „Pędzel” zarejestrowany w 1974 r. i wykazany w spisie tajnych współpracowników na KUL-u w 1982 r. Warto zwrócić uwagę na fakt, że oficer

prowadzący TW „Edytora” por. Marek Benczyński kierował w l. 1982-1984 Sekcją VI Wydziału IV KW MO/WUSW w Lublinie, która zajmowała się działaniami dezintegracyjnymi w środowisku ludzi Kościoła. Pion ten został formalnie rozwiązany po ustaleniu, że za zamordowaniem ks. Jerzego Popiełuszki odpowiadają bezpośrednio funkcjonariusze tej właśnie komórki, którą kierował kpt. Piotrowski, jednak jego funkcjonariusze zostali „ukryci” w innych sekcjach, ale w przypadku Benczyńskiego była to funkcja starszego inspektora przy zastępcy szefa WUSW ds. SB.

W momencie, kiedy został zorganizowany na KUL-u w 1972 r. Zakład Duszpasterstwa i Migracji Polonijnej, który potem przekształcił się w Instytut z ocywistych względów interesował SB, ponieważ w założeniu miał badać środowiska polonijne, a one były w zainteresowaniu operacyjny mnie tylko Wydziału IV, ale także kontrwywiadu i wywiadu. Z pionu IV znamy jedną osobę zarejestrowaną w 1974 r. jako TW „Stanisław”, którym był ks. dr Anastazy Nadolny historyk środowisk polonijnych w Niemczech. W Lublinie zarejestrowany był do 1983 r., kiedy zdjęty został z ewidencji z powody wyjazdu do Gdańska.

Z pracowników administracyjnych zarejestrowani zostali w różnych okresach jako TW m.in. dwaj dyrektorzy administracyjni ks. Franciszka Woronowskiego ps. „Dyrektor” i ks. Tadeusza Kądziołka ps. „Nałęcz” (TW „Nałęcz” 1983-1990), jak również kierownik intendenty Waldemar Krawczyk („TW „Adam” 1983-1990) oraz Stanisław Kosiec (TW „Rajmund” 1967-1978), który po 11 latach odmówił dalszej współpracy.

Inwigilowali DA

W Duszpasterstwie Akademickim

Ciąg dalszy na stronie 6

zarejestrowany był jako TW „Student” ks. Andrzej Koprowski, który w 1971 r. objął jego kierownictwo na miejsce aresztowanego o. Huberta Czumy i kierował nim do 1979 r. Odbywał wtedy dość regularne spotkania z funkcjonariuszem SB Wituchem, jednak jak twierdzi były one konsultowane z przełożonymi zakonu i rektorem KUL. Jeżeli miały one na celu spacyfikowanie działalności opozycyjnej, przynajmniej w Duszpasterstwie Akademickim KUL, to rzeczywiście osiągnął o. Koprowski sukces, ponieważ prawie wszyscy studenci KUL, którzy, mniej lub bardziej kontestowali system komunistyczny przenieśli się do duszpasterstwa prowadzonego przez o. Ludwika Wiśniewskiego przy klasztorze oo. dominikanów. Jako diecezjalny duszpasterz miał możliwość wpływu na działalność innych duszpasterstw, co też starał się czynić.

Pominałem tutaj prawie zupełnie rejestracje studenckie, a odgrywały one nie mniej istotną rolę. Podaję przykład studenta psychologii Drozdowskiego w esbeckiej prowokacji krypt. „Teofil”, ale inni TW spośród studentów także brali aktywny udział w innych działaniach dezintegracyjnych. Funkcjonariusze typowali na potencjalnych tajnych współpracowników tych, którzy mieli szerokie towarzyskie kontakty, łatwo nawiązywali znajomości, cieszyli się zaufaniem kolegów i wykładowców, działali w stowarzyszeniach akademickich lub poprzez długie studiowanie („wieczni studenci” na KUL-u nie należeli do rzadkości) byli umocowani w środowisku. Osobną grupę stanowili ci, którzy mogli po studiach zrobić karierę naukową, kościelną lub cywilną w koncesjonowanych stowarzyszeniach katolickich lub redakcjach prasowych periodyków związanych z Kościołem.

Ten smutny przegląd aktywów jakimi dysponowała SB na KUL-u może

sprawiać wrażenie, że był całkowicie przeżarty agenturą, jednak rzeczywistość była całkiem inna. Piszę to jako historyk i świadek jednocześnie, który z lubelską uczelnią związał blisko 20 lat swojego życia jako student i jako pracownik. Większość tych osób znałem, a z niektórymi miałem zajęcia. Owszem, byli wśród kulowców agenci, nawet z przysłowiowej górnej półki, jednak większość pracowników naukowych nie dało się zwerbować, a nawet niektórzy, których na krótko SB zarejestrowała potrafili wyrwać się z tego kręgu zła i zapisać chwalebne karty w kontestowaniu systemu komunistycznego bądź czynnie wspierając w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych opozycję antykomunistyczną lub w sposób nieskrępowany prowadzić wykłady bez ideologicznego obciążenia czy to z historii, literatury, czy filozofii. Warto w tym miejscu pokazać te postaci, jak rektora Słomkowskiego, który wbrew polskiemu podziemiu i rządowi polskiemu w Londynie postanowił otworzyć Uniwersytet już w 1944 r., wiedząc, że warto to uczynić nawet jeżeli wydawało to się nierozsądne. Piękną kartę zapisał ks. rektor Marian Rechowicz, który wraz z ks. Józefem Rybczykiem i prof. Zdzisławem Papierkowskim potrafili zachować KUL w niezmiennym kształcie w okresie, kiedy groziła mu de facto likwidacja. Piękną kartę zapisał na swoim koncie kolejny rektor ks. prof. Wincenty Granat, który z własnej kieszeni płacił nałożone na studentów KUL grzywny za udział w manifestacji podczas wydarzeń marcowych w Lublinie w 1968 r.

Warto pamiętać o tych wykładowcach, którzy wybrali pracę na KUL-u z całą świadomością wszystkich trudności, które ich czekały. Mam tutaj na myśli profesorów wileńskich: Czesława Zgorzelskiego, Irenę Sławińską, Leokadię Małunowiczówną, a także lwowskich: wspomnianego ks. prof. Rechowicza, ks.

Józefa Nowickiego, Zdzisława Papierkowskiego, o. Romualda Gustawa, o. Andrzeja Krupę, ks. Stanisława Łacha, ks. Władysława Poplatka czy ks. Edwarda Kopcia. Właśnie profesura wileńsko-lwowska była uważana przez SB za najbardziej reakcyjną. Może z powodu doświadczeń z czasów sowieckiej okupacji tych terenów. Piękną kartę w historii KUL-u zapisał prof. Ignacy Czuma i jego dwaj synowie związani z lubelską Uczelnią Łukasz i o. Hubert. Energicznie zwalczany był inny z duszpasterzy akademickich, który wychował sporą gromadę świątłych studentów, czyli o. Tomasz Rostworowski, a wcześniej o. Jerzy Mirewicz. Przewodnikami po niezafalszowanej historii i metodologicznie nieuwikłanej w marksizm byli dla studentów profesorowie: Jerzy Kłoczowski, Zygmunt Sułowski, Władysław Rostocki, Jan Ziółek, Jan Skarbek, siostry Witkowska i Borkowska, Wiesław Müller, Ryszard Bender, Krzysztof Kozłowski, Ludomir Bieńkowski, Stanisław Litak, o. Jan Maria Szymusiak, Edward Zwolski, Ewa i Czesław Deptułowie, Władysław Bartoszewski, Tomasz Strzembosz, Stefan Sawicki, Tadeusz Chrzanowski, Barbara Filarska i wielu innych. Na pozostałych wydziałach także byli wspaniali wykładowcy i niezłomni wobec komuny, jak prof. Strzeszewski, prof. Teresa Rylska, Hanna Waśkiewicz, Teresa Kukołowicz, Konstanty Turowski, Jan Turowski, Karol Wojtyła, ks. Józef Pastuszka, Jerzy Gałkowski i Maria Braun Gałkowska, ks. Józef Majka czy Andrzej Paluchowski i inni, którzy nie dali się zwerbować, a wręcz przeciwnie intensywnie byli zwalczani przez SB tak podłymi metodami, jak rozpowszechnianie w środowisku plotek o ich współpracy z SB, np. dr Jerzy Rebeta. Potrafiono w ten sposób zszargać niejednej osobie dobre imię. Warto też wiedzieć, że dzięki

Uśmiechnij się...

Strona 7

- Dlaczego kobiety tak kochają buty?
- Bo bez względu na to ile kobieta przytyje, to buty i tak będą pasować.

Hrabia z Hrabinią tańczą na walca na wielkim balu.

- Psst, hrabino, teraz kręcimy się w drugą stronę.
- Dlaczegoż to, mój hrabio?
- Kończy mi się gwint w protezie...

Bal, młoda margrabianka tańczy ze starym hrabią.

- Ileż to lat macie, hrabio?
- Osiemdziesiąt, moja panno!
- Powiada pan? Nie dałabym...
- Bo też i ja bym prosić nie śmiała!

Matura z historii:

- Omów państwo Ostrogotów.
- Nie wiem...
- Dobrze, to omów państwo Wizygotów.
- Też nie wiem.
- Pytanie ratunkowe?
- Jeśli można...
- Porównaj państwo Ostrogotów z państwem Wizygotów.

W szkole:

- Hej, ty tam, pod oknem - kiedy był pierwszy rozbiór polski? Pyta nauczyciel.
- Nie wiem.
- A w którym roku była bitwa pod Grunwaldem?
- Nie pamiętam
- To co ty właściwie wiesz? Jak chcesz zdać maturę?
- Ale ja tu tylko kaloryfer naprawiam.

- Antoś, czemu profesor, jak odebrał ci ściągę, to nie dość że nie wywalił, ale

jeszcze postawił czwórkę?!
- Jaka tam ściąga... raptem dwa wzory napisane na banknocie 100 euro...

Profesor pyta studenta na egzaminie z prawa:

- Co to jest oszustwo?
- Na przykład: gdyby pan profesor mnie oblał.
- Co?! - woła oburzony egzaminator.
- Tak, bo według kodeksu karnego winnym oszustwa jest ten, kto korzystając z nieświadomości drugiej osoby wyrządza jej szkodę.

Przychodzi pijany student na egzamin z matematyki i pyta profesora, czy może zdawać. Egzaminator był litościwy, więc stwierdził, że nie widzi przeszkód i na rozgrzewkę kazał studentowi narysować sinusoidę. Student wziął kredę, podszedł do tablicy i narysował piękną sinusoidę.

Egzaminator na to:

- No widzi Pan, jednak Pan umie.
Na co student:
- Niech Pan Profesor poczeka, to dopiero układ współrzędnych.

Egzamin z zoologii:

- Co to za ptak? - pyta studenta profesor wskazując na klatkę, która jest przykryta tak, że widać tylko nogi ptaka.
- Nie wiem - mówi student.
- Jak się pan nazywa? - pyta profesor.
Student podciąga nogawki.
- Niech pan profesor sam zgadnie.

Rozmawiają studenci V roku Akademii Muzycznej na temat pracy dyplomowej:
- Ty słuchaj może weź przepiszesz ostatnie dzieło naszego mistrza profesora od końca...

Po kilku dniach przy piwie:

- Przepisałeś?
- Tak. Wysła piąta symfonia Beethovena...

- Jasiu, dlaczego wnosisz na paluszkach to wiadro z wodą do sypialni?
- Bo tata prosił, żeby go o piątej po cichu obudzić...

- Jasiu czy to prawda, że Twój dziadek stracił język podczas wojny?

- Prawda.
- A jak to się stało?
- Nie wiem, dziadek nigdy nam o tym nie opowiadał.

Ojciec do Jasia:

- Mamusia skarży się, że zachowujesz się, jakbyś w ogóle nie słyszał, co do ciebie mówi.
- Ale tato...
- Nie tłumacz się, tylko mów, jak ci się udało to osiągnąć.

- Dziwne - mówi mąż do żony - ty masz niebieskie oczy, ja mam niebieskie oczy, a nasza córeczka ma piwne. Ciekawe po kim...

- A co, może powiesz, że piwa nie pijesz?!

- Dlaczego w wojsku jest pobudka o 6:00?
- Bo jedyne, co się chce o tej porze, to zabijać...

Wnusia wysła babci paczkę z wojska. Babcia otwiera paczkę, patrzy - granat, a obok list...

- Kochana babciu, jak pociągniesz za kółeczko, dostanę trzy dni przepustki.

Andrzej Duda naszym kandydatem na Prezydenta RP (dokończenie)

wszystkich Koordynatorów PSF do wsparcia jego kampanii prezydenckiej. Zachęcamy gorąco naszych Sympatyków i Przyjaciół do oddania głosu podczas wyborów na Andrzeja Dudę. Nie bądźmy bierni – wesprzyjmy kandydata, który kieruje się polską racją stanu, bezpieczeństwem i dobrem wszystkich Polaków, który ma największe szanse do zerwania ze skandalicznym stanem Państwa Polskiego, do jakiego doprowadziły kryminogenne rządy Platformy Oszustów i jej powiernika – Bronisława Komorowskiego. Głosując w nadchodzących wyborach na Andrzeja Dudę – głosujesz na Polskę !

Za Polonia Semper Fidelis:

Stanisław Matejczuk

Koordynator Główny

20 kwietnia 2015 roku

Medialne choć niejadalne. Czyli jak to jest z mediami? (dokończenie)

czasu do czasu gładziej wyartykułowaną mądrością niż sam szef to czyni, to też przecież zasłużony bojownik o Polskę socjalistyczną w szeregach jedynej siły przewodniej - PZPR. Czy warto było w ogóle tamten sklepik zamykać? No, chyba o tyle, że sklepikarze się zmienili.

Zygmunt Zieliński.

prywatnym kontaktom ww. profesorów młodzi adepci nauk humanistycznych mogli mimo przeszkód stawianych przez SB zrobić doktoraty i przeprowadzić habilitacje na państwowych uniwersytetach.

Powielaczowa rewolucja

Mimo intensywne działań SB nie udało się zainstalować na KUL-u Socjalistycznego Związku Studentów Polskich, mimo nacisku rektora Krąpca, więc powstała na uczelni młodzieżowa organizacja studencka całkowicie niezależna od władzy komunistycznej. Studenci KUL, mimo szykan i aresztowań nie dali się zastraszyć i właśnie na KUL-u rozpoczęli „rewolucję powielaczową”, która pozbawiła władzę monopolu prasowego i książkowego. Studenci z wilczymi biletami po marcu '68 mogli na KUL-u skończyć studia, w czym pomógł ustępujący rektor Granat, mając ciche poparcie prymasa Wyszyńskiego.

Najtrudniej jest mi ocenić sytuację związaną z o. Krąpcem. Z jednej bowiem strony toczył dość bezpardonową walkę z prof. Strzeszewskim w czym miał bez wątplenia wsparcie prowadzącego go funkcjonariusza SB, gdyż prof. Strzeszewski był człowiekiem zaufanym prymasa Wyszyńskiego i to już wystarczyło, by podejmować wszelkie kroki w jego zwalczaniu, uderzając w ten sposób w kulowców związanych z linią prymasa w Kościele w odniesieniu do relacji z państwem komunistycznym. Z drugiej strony o. Krąpiec dzięki tym rozmowom, także ze swoim młodszym kolegą z gimnazjum – Andrzejem Werblanem w końcu bardzo wysokim urzędnikiem partii komunistycznej potrafił rozbudować KUL, przeprowadzić modernizację starego gmachu, a co najważniejsze reaktywować neofilologie,

utworzyć Wydział Nauk Społecznych, przygotować grunt pod reaktywowanie prawa świeckiego, szerzej otworzyć KUL na świat. Miał wypowiedzieć jednemu ze współpracowników: „Pan nawet nie wie, jak człowiek musi się czasem ześwinić”. Czy to wszystko może usprawiedliwić tę drugą, ukrytą stronę medalu?

Opór, niezłomność czy lojalność. Kariera za wszelką cenę czy jednak wierność pewnym niezmiennym zasadom. Życie w prawdzie czy fałszu. Służyć Bogu i Ojczyźnie czy raczej Panu Bogu świeczkę a diabłu ogarek. W takiej dychotomii funkcjonowali pracownicy nauki i studenci KUL. Byli pod wielkim ciśnieniem władzy komunistycznej, która nie przebierała w środkach, by od wewnątrz rozbić katolicką Uczelnię, posługując się na szeroką skalę agenturą i prowokacją, ale nie udało się władzy komunistycznej złamać KUL-u, a może bardziej kulowców, bo oni tworzyli Uniwersytet.

I jeszcze na koniec osobista refleksja. Między bajki należy złożyć opowieści o ewangelizowaniu esbeków, nieświadomości w kontaktowaniu się z funkcjonariuszami aparatu represji, prowadzenia rozmów za pełną wiedzą przełożonych itp. Nie było rozmów, które nie miałyby konsekwencji, nawet jeżeli interlokutorowi wydawało się, że przekazuje ogólnie znane lub nieistotne informacje. Prawie każda z nich była weryfikowana, a gdyby takie fantazjowanie powtarzało się, to taki agent po prostu był z sieci eliminowany. I to było na tyle...

Maciej Sobieraj

(Autor jest historykiem lubelskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej)